

SKORÓPKA



Rys. Karolina Jura

CZASOPISMO SZKOLNE CZERWIEC 2022

III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. K. KOSIŃSKIEGO W KŁOBUCKU

Wiersze

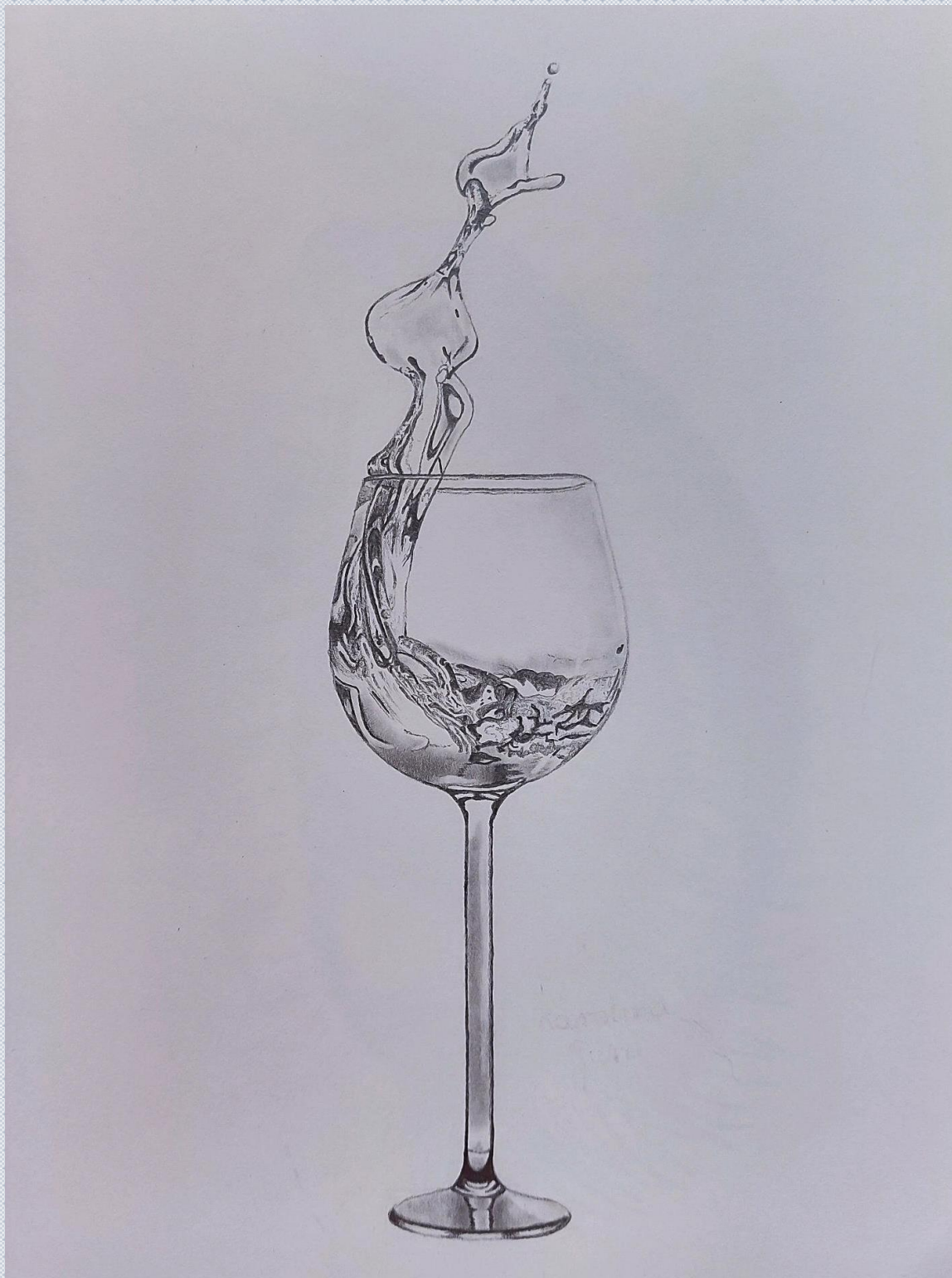
Nadzieja

*W dzień i w nocy,
o każdej porze dnia,
gapię się w pusty ekran telefonu.
Z nadzieją, że zobaczę powiadomienie od niego.
Lecz za każdym razem ta nadzieja okazuje się zbędna.
Niepotrzebna.
Nie słyszeć tego znanego dźwięku,
a ekran nadal pozostaje czarny.
Taki pusty.
I pomimo tego, że każdego dnia jest to samo,
nadal patrzę, wyczekuję, z tą bezsensowną nadzieją,
że dziś będzie inaczej.*

Nikolart

Ucieczka

*Uciekam,
uciekam od problemów, które tak bardzo mnie dręczą,
uciekam od szarej rzeczywistości, której tak bardzo nienawidzę,
uciekam od Ciebie.
Nie mogę patrzeć jak śmiejesz się z innymi,
podczas gdy mnie zostawiłeś.
Nie mogę słuchać Twojego głosu,
który mówił mi te wszystkie czułe słówka.
Gdy zbliżasz się do mnie i czuję Twe ciepło,
mam ochotę się rozplakać i rzucić Ci się w ramiona,
abyś uchronił mnie od tego zła,
które sam mi dałeś.*



Rys. Karolin Jura

Umysł

Jesteś kołem ratunkowym,
które scala całe życie,
dużo stresu mi dokładasz,
ale takie chyba życie.
Dajesz zawsze dobre rady,
których wciąż nie umiem słuchać,
nienawidzisz mnie już za to,
że wciąż tylko ciągle wzdycham.

Znów mi prawisz te kazania,
które komplikują życie,
sprawiasz, by według twego uznania,
kierowano moim życiem.
Dbasz o me samopoczucie,
choć to wszystko jest przez ciebie,
mimo wszystko stary druhu,
ja wciąż jestem na to głucha.

Anastazja Pluska



Rys. Julia Kłobut

Zwierzęcy spiszek

Od tych bardziej popularnych Biedronek i Żabek, po te mniej popularne Mrówki. Jak widać zwierzęta zupełnie opanowały polski handel nie tylko spożywczy, ale i budowlany. Gazety już piszczą o zwierzęcej rewolucji, która bezwstydnie opanowała naszą codzienność. “MRÓWKI W MRÓWCE I BIEDRONKI W BIEDRONCE! INSEKTY KRÓLUJĄ W ALEJACH SKLEPOWYCH!” albo “ŻABKA W POBLIŻU JEZIORA? UWAŻAJCIE NA PRAWDZIWE ŻABKI! SĄ GROŻNE I ZAATAKUJĄ PO WKROCZENIU NA ICH TERYTORIUM!”.

Na szczęście żadne mrówki, żadne biedronki ani nawet żadna inwazja bojowych żabek nam nie grozi (mimo to uśmiechnęłam się na myśl o bojowych żabkach, które atakują terytorium sklepu w pobliżu ich jeziora - to dopiero byłoby coś!), ale zapewne interesuje was, dlaczego te popularne (lub mniej popularne) sklepy zaczerpnęły swoją nazwę od zwierząt. Otóż można się tutaj doszukiwać znaczeń symbolicznych. Weźmy pod lupę taką Żabkę. W wielu kulturach uchodzi ona za symbol szczęścia. Pomyślicie sobie pewnie “co z tego? Czy to w ogóle ma jakieś znaczenie?”. Okej, dokonajmy głębszej analizy symboliki zwierząt wszelakich. Biedronka - symbol szczęścia i sukcesu, Mrówka – symbolizuje powodzenie, szczęście i wydajność w pracy. HA! Spiszek wykryto! Sklepy łapią nas na mityczną szczęśliwość i powodzenie!

Gdybyśmy jednak spojrzeli uważniej, zauważymy, że ma to całkiem wytłumaczalne podłoże. Sklepy spożywcze używają w swoich nazwach zwierząt symbolizujących szczęście? Hmm... Szczęście = serotonina = tryptofan = jedzenie. Otóż tak, moi drodzy, tryptofan - niezbędny do procesu wydzielania serotoniny - pozyskujemy w formie pokarmu! SPRYTNE! W sklepach spożywczych sprzedaje się przecież jedzenie! Teraz już wiemy, że te wszystkie reklamowane ciasteczka mają na celu nas uszczęśliwiać! To naprawdę wspaniałe, że sklepy spożywcze dbają o nasz odpowiedni poziom serotoniny! Okej, skoro sklepy spożywcze mamy z głowy, zainteresujmy się teraz sklepem budowlanym o wdzięcznej nazwie MRÓWKA. Hmmm... Mrówka - symbol szczęścia, powodzenia i wydajności. Dodatkowo kojarzy nam się z pracą. Szczęście + powodzenie + wydajność w pracy? GWARANCJA SUKCESU! Wchodzimy do takiego sklepu i już samo przejście przez ten mityczny próg jest gwarancją tego, że ściany będą idealnie pomalowane, a meble równo poskręcane.

Wniosek jest oczywisty. Wszystkie sklepy z wdzięcznymi nazwami zwierzątek tak naprawdę manipulują naszym poziomem serotoniny i wydajnością pracy za pomocą licznych kulturowych symboli! Chcą nas zwabić w swe progi, ale na szczęście my nie damy się już więcej na to złapać!

Swoją drogą... szykuje mi się remont... Wpadnę jutro do Mrówki i przy okazji kupię chyba te ciastka z Biedronki...

Natalia Piłśniak



Rys. Karolina Kościcka

WYBACZENIE

Wybaczenie to coś nieoczywistego, bardzo abstrakcyjnego.

Wybaczyć nie znaczy wyżyć się zawiści. Ten, kto ma zawiść w sercu potrafi jedynie dokonać zemsty, by załatać rany gniewem. Jednakże łątanie ran ich nie zagoi.

Przebaczenie to proces powolny i bardzo bolesny, jednakże skuteczny. Wybaczyć nie znaczy zapomnieć.

Wybaczenie pozwala spojrzeć w oczy i zaakceptować niewygodną prawdę.

Kiedy wybaczysz, cały ból znika, a serce znajduje ukojenie wśród chaosu otaczającego świata.

Wtedy znajdziesz ciche miejsce na przemyślenia, miejsce, w którym możesz być sobą, nie myśląc o problemach...

Julia Kłobut

Chore dziecko - Gypsy Blanchard

Gypsy urodziła się 27 lipca 1991r. Mieszkała wraz z matką Dee Dee Blanchard w Golden Meadow w Stanach Zjednoczonych. Była wcześniakiem. Od najmłodszych lat matka wmawiała wszystkim, że Gypsy jest ciężko chora. Lista chorób była bardzo długa i znajdowały się na niej: białaczka, astma, dystrofia mięśniowa i nawet alergia na cukier. Przez przedwczesny poród Gypsy miała też być opóźniona umysłowo. Karmiona była przez sondę i poruszała się na wózku. Codziennie przyjmowała ogromne ilości leków i dużo czasu spędzała w szpitalach. Z powodu „białaczki” matka zaczęła golić dziewczynie włosy. Gypsy miała nauczanie domowe, przez co nie miała żadnych znajomych. Dee Dee cały czas podkreślała, że jej córka ma mózg małego dziecka i nigdy nie dopasuje się do osób w swoim wieku. Przez cały czas pani Blanchard dostawała pieniądze na leczenie dziecka.

W 2005 roku przez stan Luizjana przeszedł huragan Katrina, który zniszczył dokumentację medyczną Gypsy. Rodzina przeniosła się do Missouri, do domu, który został zbudowany przez wolontariuszy. Dom był przystosowany do potrzeb dziewczynki.

Gypsy zaczęła zdawać sobie sprawę, że tak naprawdę jest zdrowa. Gdy jej matka się o tym dowiedziała, zaczęła jej grozić. Gdy dziewczynka raz próbowała uciec z domu, to Dee Dee znalazła ją i zagroziła, że złamie jej palce, jeśli kiedykolwiek zrobi to ponownie.

Młodsza Blanchard, pragnąc poznać trochę życia i ludzi, założyła profil na pewnym portalu randkowym. Tam poznała Nicholasa Godejohna. Pisali ze sobą ponad 2 lata do momentu, aż matka dziewczyny się o tym dowiedziała. Zakazała jej używania komputera.

W czerwcu 2015 roku Dee Dee została odnaleziona martwa w swoim łóżku. Od razu podjęto trop, który doprowadził do Gypsy. To ona sporządziła niepokojący wpis na koncie swojej mamy na Facebooku, który doprowadził śledczych prosto do niej. Gypsy wraz ze swoim chłopakiem od razu przyznali się do winy. Była to zbrodnia zaplanowana. Gypsy miała dość życia w kłamstwie i udawania schorowanej. Znalazła sposób, by nadal komunikować się ze swoim chłopakiem, który obiecał jej, że pomoże ją wyswobodzić z rąk matki. To on popełnił przestępstwo w momencie, kiedy Gypsy siedziała w łazience. Po tym tragicznym wydarzeniu, para wyjechała. Najbliższa rodzina, gdy się dowiedziała o tym, co przeszła Gypsy, zaczęła jej współczuć, a najbardziej ojciec, który miał utrudniony kontakt z córką przez Dee Dee. Lekarz stwierdził, że matka chorowała na *Zastępczy zespół Münchhausena, czyli zaburzenie psychiczne polegające na wywoływaniu u bliskiej osoby objawów zaburzeń somatycznych, w celu umotywowania poddania tej osoby zabiegom diagnostycznym lub leczniczym.

Gypsy została skazana na 10 lat, a jej chłopak został skazany na dożywocie.

Niedawno na platformie HBO GO pojawił się serial pod tytułem *The Act*, który przedstawia historię rodziny Blanchard.

*źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Zastępczy_zespół_Münchhausena

Amelia Kopacz



Rys. Oliwia Fikier

Wywiad z Panią Zofią Trzepiórą-Nogą

3 czerwca 2022 roku odbyło się spotkanie z Panią Zofią Trzepiórą-Nogą - lokalną artystką, która zaprezentowała uczniom naszej szkoły swój najnowszy tomik poetycki pt. *W ogrodzie myśli* oraz kilka swoich dzieł malarskich. Natalia Pilśniak, Amelia Kopacz i Kamila Matysiak zadały artystce kilka pytań:

1. Skąd Pani zamiłowanie do sztuki?

-Moje zamiłowanie do sztuki jest ze mną od małego. Ja - będąc jeszcze małą dziewczynką - malowałam po ścianach albo na kartkach, często zdarzało się, że ubierałam tacie chustę na głowę i malowałam go w różnych pozach lub organizowaliśmy "domowe teatryki". Tata był emerytowanym nauczycielem, więc poświęcał mi dużo czasu, ale w domu bardzo szybko zaczęło mi się nudzić. Byłam bardzo energiczna i żywiołowa, więc w wieku 6 lat poszłam do szkoły, ale tam też momentami mi się nudziło, więc rysowałam sobie na lekcjach, a później aby spożytkować moje pomysły zaczęłam się udzielać w szkolnej gazecie. Od małego ciągle coś "chodziło mi po głowie" i miałam bardzo dużo pomysłów, więc malowałam, a z tym pisanem to było tak, że kiedy byłam już starsza, często chodziłam z dziećmi siostry do parku i aby im się nie nudziło wymyślaliśmy wspólnie rymowane wierszyki na temat tego, co nas otaczało. Także z zamiłowaniem do sztuki się chyba już urodziłam.

2. Wcześniej powiedziała Pani, że Pani główną dziedziną sztuki jest malarstwo, a wiersze pisze Pani przy okazji. Co skłoniło Panią do wydania pierwszego tomiku poetyckiego?

-Tak się tego dużo nazbierało! Ja często jeżdżę na plenery i kiedyś na jednym z takich plenerów był konkurs. Ułożyłam wiersze i zauważył je kierownik biura. Powiedział, że jest taki unijny program i że mogę się starać o dofinansowanie na wydanie tomiku, żeby nie musiała chować moich wierszy do szuflady. W pierwszym moim tomiku jest nawiązanie właśnie do tych plenerów i wyjazdów. Tak to się właśnie zaczęło.

3. Czy oprócz malowania i pisania ma Pani jakieś inne zainteresowania?

-Uwielbiam sport. Niektórzy mogą mnie także kojarzyć z robieniem na drutach. Moją pasją nazwałabym także pracę w Domu Seniora w Kłobucku. Rozwijamy tam swoje zainteresowania dwa razy w tygodniu. Jest to dla mnie forma ukojenia i trening cierpliwości. Okazyjnie lubię też przeprowadzać warsztaty lub w nich uczestniczyć.

4. Co Pani robi, gdy brak Pani weny?

-Z tą weną jest różnie. Ja często jestem "zmuszona" do malowania czegoś, bo wymusza to na mnie klient, który zamówi sobie jakiś obraz, więc wena musi

wtedy przyjść. Tak jak wcześniej wspomniałam, mam mnóstwo pomysłów i czasem boję się, że zabraknie mi czasu na zrealizowanie ich wszystkich.

5. Wspomniała Pani wcześniej, że lubi Pani podróżować. Czy jest taka podróż, która była dla Pani szczególnie inspirująca?

-W każdej swojej podróży znajduję inspirację i zbieram doświadczenia. Każda podróż mnie czegoś uczy, bo lubię obserwować ludzi i ich zachowania. Często jak jeżdżę na spotkania literackie do Katowic, obserwuję ludzi w pociągu i tworzę. Kiedyś napisałam kilka tekstów pt. *Wiersze z podróży*, które nie były publikowane, bo to tylko moje luźne, podróżne zapiski i spostrzeżenia. Mogę samą siebie nazwać "Reporterką plenerową", bo kiedy tylko mam czas opisuję plenery. Znajduję też inspirację w każdym człowieku, którego spotykam. Staram się w ludziach dostrzegać coś pozytywnego i często o tym piszę. Taka już jestem.

6. Czy ma Pani jakieś ulubione dzieła lub autorów?

-Tak, inspirują mnie impresjoniści oraz malarstwo holenderskie. Uwielbiam też Caravaggia, którym inspiruję się podczas tworzenia portretów. Kiedy kończyłam kierunek "Malarstwo w architekturze i urbanistyce" inspirował mnie także Chagall.

7. Jaka była największa krytyka, jaka Panią spotkała?

-Była taka, która naprawdę "zapadła mi w sercu" i to było dla mnie bardzo przykre. Kiedy wydałam pierwszy tomik poetycki, ktoś anonimowy w komentarzu internetowym zapytał: "kto za to zapłaci?". To było bardzo przykre, bo ja wszystkie moje tomiki porozdawałam i zainwestowałam w to mnóstwo pieniędzy, ale nie oczekiwałam w zamian zapłaty. Wówczas chciałam się poddać i nie pisać już więcej, jednak przemyślałam to i wróciłam do pisania.

8. Ostatnie pytanie. Wcześniej wspomniała Pani, że nigdy nie jest do końca zadowolona z tego, co Pani tworzy. Czy myśli Pani, że nadejdzie ten dzień, kiedy będzie Pani dumna ze swoich dzieł?

-Nigdy w pełni nie będę zadowolona ze swoich dzieł, bo jestem w stosunku do siebie bardzo krytyczna i stawiam sobie bardzo wysoko poprzeczkę. Poza tym mam dzięki temu motywację, żeby się ciągle rozwijać, szukać nowych rozwiązań, poprawiać to, co uważam za niedoskonałe.

*Opracowanie: Natalia Piłśniak,
Amelia Kopacz, Katarzyna Szmigiel*





*Fotografie wykonała Pani
Aleksandra Desperak*

Wirus miłości

część V opowiadania *Zielony uspokaja*

Minął piątek świątek (odebrałam telefon z mamą, ale Kamil wysłał tylko uśmiechniętą buźkę), minął słoneczny weekend (było spokojnie - cisza przed burzą) i przyszedł czas na ferie zimowe! Ferie, rozumiecie? Nareszcie będzie wolne od budy i głupich profesorków. Nie będzie się musiało wstawać wcześnie na autobus. Zero nauki!! Raj! Aaa... zapomniałam. Ja nie będę mieć wolnego, bo sama się tak załatwiłam. Świetnie. Nie dość, że 2 tygodnie spędzę przy biurku (na bank zapuszczę tam korzenie), to jeszcze będę musiała poprawiać pierwszy semestr z elżbietańskiego języka jak wrócę. Czy może być jeszcze gorzej? A zdziwicie się, że może.

Moja rodzicielka jak się dowiedziała, że opuszczam korepetycje, które załatwiła "po dobrej znajomości i po dobrej cenie", przy mnie wyciągnęła swoją cegielkę i zadzwoniła do Kamila. Myślałam, że ją uduszę! Chwilę pogadali (podejrzane to było) i moja dyktatorka oznajmiła wszem i wobec:

- Kamil przyjdzie do nas w poniedziałek o 15. Mam nadzieję (z podkreśleniem na nadzieję), że przeprosisz go wtedy za swe dziecinne zachowanie. - Już miałam kombinować jakieś kłamstewko, ale moja mama jest jednak sprytniejsza niż myślałam. - I nie wykręcaj się, że spotykasz się wtedy z Karoliną i Lucją. Już ja znam te sztuczki.

Dziś jest poniedziałek, godzina 14:30. Za jakieś pół godziny przychodzi kat i będę najpierw musiała się płaszczyć przed nim, a potem umierać w męczarniach. Spojrzałam na zegar, który wisi na białej ścianie. Jedna ze wskazówek przesunęła się i wskazywała już godzinę 14:33. Mam dość tego czekania!

Rozejrzałam się ostatni raz po pokoju. Oczywiście, żeby nie było niedomówienia. Pokój jest czysty. Drewniane łóżko, które stało w jednym kącie, było ładnie pościelone narzutą w kwiatki. Jak na ironię były to niezapominajki. Biała dębowa biblioteczka z książkami i płytami została wytarta z kurzu, szary puchaty dywan został odkurzony, podłoga umyta, a niepotrzebne podręczniki zostały schowane do szuflad w biurku. Nawet podłogi zostały umyte. Ja też przebrałam się z piżamy. Zamiast nocnego stroju do spania, miałam na sobie dżinsy i zielono-białą koszulkę. I wszystko to dla tego wścibskiego dzieciaka.

Ktoś zapukał. Boże, to on! To na pewno on. Zuza, nie panikuj! Nie panikuj! Jasne, łatwo powiedzieć "nie panikuj", ale to tak nie działa. W sensie, może niekiedy działa, ale w większości przypadków to nie pomaga. Boże, jeszcze ja to analizuję i gadam do siebie. Jezu, ja zwariowałam! Oddychaj Zuzanna, oddychaj.

Podeszłam do drzwi i otworzyłam je. Raz kozie śmierć.

- No cześć... eee... jakby chciał...

- Kamil będzie za 5 minut. Chodź do kuchni. - To mama. JEZU! KOBIETO! PRAWIE DOSTAŁAM ZAWAŁU! Zamiast dawać hajs na te głupie korki, musiałabyś zasponsorować mój pogrzeb!

- Mamo!! Zamiast jakiegoś wesela w przyszłości, teraz miałabyś stypę. Rozumiesz to, nie?

- Nie będzie żadnego pogrzebu ani umierania. Przede wszystkim nie tym tonem dziecko. - Jeśli kiedykolwiek słyszał ktoś z was to zdanie to wiecie, że dla rodzica to koniec dyskusji. Nawet jeśli macie 10 tysięcy świetnych argumentów, które na języku polskim dostałyby najwyższą ocenę.

Ze zbolalą miną weszłam do kuchni - serca naszego domu, gdzie królują rządy dyktatorskie mojej mamy. Usiadłam na krześle i czekałam.

Po pięciu minutach gry na telefonie w Tetrisa, usłyszałam dzwonek. Niczym pies stróżujący pobiegłam za rodzicielką do drzwi. Mama, jak na dobrą gospodynię przystało, otworzyła drzwi wejściowe z uśmiechem, wpuszczając do środka wścibskiego dzieciaka.

- Dzień dobry Kamil/ Tsaa... cześć kelner.

- Dzień dobry pani Brzozowska. Cześć młoda damo! - uśmiech nie schodził z twarzy Kamila. Dał mojej mamie kwiaty (skąd on wytrzasnął różowe goździki?) i powoli się rozebrał z kurtki. Dyktatorka przekabacona kwiatami, gestem dłoni zaprosiła Herbera w głąb domu. Chyba był u fryzjera. I ja wcale się na niego nie gapię! To widać na pierwszy rzut oka!

Jego ciemne lekko przydługie loczki zostały tak ścięte, aby mu nie przeszkadzały. Ubrany był w niebieski sweter i brązowe spodnie. Co pięknie podkreślało jego kolor oczu. Wróć! NIE! Staralam się ukryć mój uśmiech, gdy spojrzałam na skarpetki. Były błękitne - w księżniczki Disneya. To urocze!!

- Kamilu - zaczęła moja mama. Już wiedziałam, co się stanie. Będę się płaszczyć przed nim, bo tak chce mama. - Zuzanna chce ci coś powiedzieć, ale może załatwicie to w pokoju mojej córki. Nie będę wam przeszkadzać. - Chociaż tyle.

- Haha no dobrze, proszę pani. - Podrapał się po karku. Nic nie mówiąc, złapałam go za rękę i pociągnęłam w stronę mojego pokoju. Kiedy już przekroczyliśmy moją przestrzeń, zamknęłam drzwi i usiadłam na łóżku, a Herber na krześle. W pomieszczeniu panowała cisza. Było to bardzo niekomfortowe. Nie wiedziałam jak mam zacząć te "przeprosiny". Nie wiedziałam nic. A panująca cisza cmentarna wzmagala tylko mą niepewność.

Po dłuższej chwili, pierwszy odezwał się kelner.

- To co miałas mi powiedzieć?

- Emm... przepraszam za moje dziecinne zachowanie. Za opuszczanie zajęć, itp. No wiesz przecież za co.

- Nie wybaczam. - Co? Ja tu płaszcę się przed nim i w ogóle już mój honor straciłam niczym książkę Zuko z Avatara: Legendy Aanga, a on mi wyskakuje z takim czymś!?

- Dlaczego? Przecież przeprosiłam, ok? Zróbmy co mamy zrobić i spadowa.

- To nie było szczere.

- I tym się przejmujesz!? Że nieszczerel!? Ja w ogóle nie chciałam, żebyś tu przychodził! Żebyś w ogóle mnie czegoś nauczył!

- Przecież z takimi ocenami...

- Nie obchodzi mnie to. Nic a nic! Nie chcę, żebyś tu był. Weź ty zniknij! Ja nie będę się uczyć w ferie durnego angielskiego - wykrzyczałam mu to w twarz i już miałam wychodzić z pokoju (w sumie mogłam go wyprosić), gdy poczułam, że ten czarodziej łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

Mózg odłączono. Myślenie przestało działać.

Czy chcesz zresetować mózg?

- Nie musisz mnie przepraszać, jeśli nie czujesz takiej potrzeby. Wiesz, że jeśli chcesz mieć spokój, to przyjdź na kilka naszych spotkań. Może też popraw semestr, co uspokoi twoją mamę i ciesz się wolnością - powiedział to bardzo ostrożnie i powoli. Staliśmy przez chwilę w tej samej pozycji, gdy nagle poczułam potrzebę przytulenia go. I zrobiłam to.

Odłączono mózg, Podłączono serce.

Czy chcesz przeprowadzić aktualizację serca?

- Przepraszam, Kamil za bycie taką wredną babą. - Puścił mnie i uśmiechnął się delikatnie. Odwzajemniłam.

Przeprowadzenie aktualizacji serca.

Proszę nie wyłączać narzędzi.

Usiedliśmy razem przy biurku (ja na łóżku, on na krześle) i zaczęliśmy powtarzać angielski. Ale w ogóle nie mogłam się skupić.

Ferie zleciały bardzo szybko. Była niedziela i nazajutrz trzeba było wrócić do szkolnej rzeczywistości. Juhuu! Przez całe ferie miałam korki z Kamilem dokładnie 4 razy. Okazał się nawet miłym gościem, który rzeczywiście zna się na angielskim i niemieckim. Raz spotykaliśmy się w kawiarni (pracuje tam) a raz u mnie w domu. W międzyczasie dużo ze sobą pisaliśmy. W tajemnicy wam powiem, że nawet mi się podobało.

Jak Łucja przyjechała z Rzymu i dowiedziała się o tym, to całe 5 godzin 35 minut i 8 sekund biadoliła mi przez telefon, dlaczego ją wcześniej o tym nie powiadomiłam. Oczywiście skłamałam, że nie chciałam płacić roamingu i że nie chciałam jej przeszkadzać. A ona na to:

- Gówno prawda - po czym obie rechotałyśmy do momentu aż nie rozboleły nas brzuchy.

Niby co jej miałam powiedzieć?

Że dziwnie się czuję, jak z nim jestem? Że czuję dziwny ucisk w klatce piersiowej?

Że uwielbiam, kiedy się uśmiecha? Że kiedy przypadkiem nasze dłonie się stykają, czuję iskry?

Że jak pisze do mnie, to mam rumieńce na twarzy? Że czytam co najmniej 10 razy wiadomość, zanim mu ją wyślę?

Że zawsze godzinę stoję przed szafą i wybieram ciuchy?

Że wysyłam mu rzeczy jak wszystko będzie ładne i perfekcyjne, bo nie chcę się zbłąźnić?

Mózg odłączono. Podłączono serce.

Nastąpiła aktualizacja oprogramowania serca.

Nazwa aktualizacji: zakochanie, miłość.

Czas realizacji: 6 miesięcy.

Jest już końcówka drugiego semestru, przynajmniej dla nas - maturzystów. I nie zgadniecie! Udało mi się poprawić pierwszy semestr z angielskiego. Górską, Żelek, Kamil, rodzice, Jacek, Karola i Łucja byli ze mnie bardzo dumni. Poszliśmy wtedy wszyscy na gorącą czekoladę i szarlotkę. Oczywiście do kawiarni "Tea & Coffee". Psychotka! W ogóle teraz wychodzi mi 3 na koniec z anglika! Żelek to chodzi napuszony z dumy niczym paw. A jak mnie widzi, to się uśmiecha. Troszkę straszne. Maturka także zaraz będzie zdana, oby były potem dobre wyniki. I dobre studia, dobra praca...

Co do dziwnego zachowania Jacka. Wyjaśniłam sobie to z nim. I nigdy bym się nie spodziewała, że koleś od którego spisywałam matkę, zakocha się we mnie. Czaicie? Zakochał się przez matkę! Niezwykły paradoks.

- Jacek, słuchaj... - zaczęłam - cieszy mnie ten fakt. Jednak ja mam chłopaka.

- Jeszcze powiedz, że tego kelnera? Nienawidzę cię!! Ja tobie zawsze pomagałam, a on co? Nie chcę cię znać! I tyle było gadu gadu z Adamowiczem.

Karola ostatnio zdała prawko i byliśmy już na pierwszej przejażdżce - do centrum handlowego!! Po tej wycieczce nasze portfele na dość długo były obciążone.

Nastąpiła aktualizacja oprogramowania serca.

Nazwa aktualizacji: miłość.

Przyczyna aktualizacji: Kamil Herber.

Czas realizacji: 8 miesięcy.

Kto by się spodziewał, że w 8 miesięcy można zakochać się w człowieku, który dosiadł się do was w kawiarni? Niezwykle skomplikowane. Nigdy się tego nie spodziewałam, że kelner, korepetytor i nieprzyjaciół okaza się pod koniec roku szkolnego moim chłopakiem. Cieszę się, że moje serce opanował najgroźniejszy z wirusów.

Wirus miłości.

The end

Katarzyna Szmigiel



Rys. Karolina Jura

Historie z życia wzięte, czyli o tym jak często życie daje nam w kość

Ostatnio miałam okazję posłuchać historii, które przydarzyły się moim znajomym. Nie będę ukrywać, że niektóre są przerażające i dość krwawe. Tak więc, drodzy czytelnicy, jeśli boicie się krwi i na samo to słowo robi wam się słabo, odradzam czytanie tego artykułu...

Niezapomniany Sylwester

Pierwsza anegdota, jaką wam przytoczę jest dość... zabawna (pomińmy fakt, że mogła się skończyć pożarem). To był sylwester, czyli jak wszyscy wiemy dzień, w którym każdy świętuje nadechodzący wielkimi krokami nowy rok. Natalka wraz z przyjaciółkami chciały zrobić nuggetsy, kupione gdzieś w sklepie. Instrukcja na opakowaniu była jasna i czytelna. Otworzyć, włożyć do mikrofal, po dwudziestu minutach wyciągnąć. Gotowe do spożycia, smacznego! Dziewczyny tak też zrobiły. Kiedy produkt mięsopodobny ogrzewał się już w cieple, które dawała mikrofała, przyjaciółki stwierdziły, że pójdą jeść bitą śmietaną. Bawiły się przy tym doskonale, bo jak wiadomo, zawsze kończy się na wygłupach. Podczas gdy one się świetnie bawiły, nuggetsy nadal leżały w mikrofal. Minęło dwadzieścia minut. Trzydzieści. Czterdzieści. Pięćdziesiąt. Aż w końcu jedna z dziewczyn poszła do kuchni i stanęła jak wryta. Reszta przyszła do niej i patrzyła z takim samym zszokowaniem. W kuchni unosił się dym oraz nieprzyjemny zapach wydobywający się z mikrofalówki. Jedna z nich szybko zainterweniowała, na szczęście wszystko skończyło się dobrze i bez konieczności wzywania straży pożarnej. Z nuggetsów została tylko czarna masa, która była już niezdarna do spożycia.

Zblendowany palec

Druga historia jest dość przerażająca. Klaudia blendowała truskawki. I jak wiadomo, blender ma noże, a ona chciała je stamtąd wyjąć, aby je umyć, bo były trochę brudne od truskawek. Gdy brała się do ich wyciągania i już wkładała tam palce, jej brat krzyknął do niej, a ta przez przypadek wcisnęła guzik, który uruchamia urządzenie. Ostrza zaczęły się kręcić, a jej palec nadal tam był. Na szczęście, szybko go wyjęła i wyłączyła blender. Nim się zorientowała, z palca zaczęło lecieć mnóstwo krwi. Kapała ona jak z kranu na podłogę. Cała historia zakończyła się happy endem. Palec nie został amputowany, dziewczyna się nie wykrwawiła, a jedynie pozostały blizny na palcu. Do dziś zastanawiam się, jakim cudem ona nie zemdląca.

Niezapomniana podróż

Pragnę przedstawić wam trzecią opowieść, która również – jak ta poprzednia - jest krwawa i tym razem zakończyła się szwami. Weronika, której przydarzyła się cała ta historia, była na wakacjach w Chorwacji. W tym pięknym kraju przy morzu są klify i ona właśnie na nich była. Weronika ma lęk wysokości, a tego dnia było dość wietrznie i były duże fale. Podczas schodzenia na plażę dziewczyna poślizgnęła się, wpadła między skały a drabinkę i wtedy zraniła sobie nogę. Na szczęście udało jej się wrócić na powierzchnię. Nie od razu zorientowała się, że ma rozciętą nogę, dopiero po chwili poczuła, że coś za nią kapie. Jakiś przypadkowy przechodzień w obcym dla niej języku dawał jej do zrozumienia, że ranę trzeba zaszyć, jednakże Weronika nic wtedy nie zrozumiała. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że rozcięcie jest bardzo głębokie i szła dwa kilometry do hotelu, a z nogi kapała krew. Po jakimś czasie została wysłana do szpitala... czterdzieści kilometrów od hotelu. Po tym co teraz przeczytacie zobaczycie, że nasza służba zdrowia, wcale nie jest taka zła. Kogo ja chcę oszukać, jest tragiczna, lecz ta w Chorwacji wcale nie lepsza. Kiedy Weronika była już na sali, gdzie mieli jej zszywać rozcięcie, musieli odkazić ranę, w związku czym zalali ją jakimś spirytusem. No i wszystko byłoby okej, gdyby nie to, że ten środek do odkażania spłynął jej na uda i je poparzył. Mówiła, że ją to boli, ale nikt jej nie słuchał i nie pozwolono jej się poruszyć. Kiedy w końcu lekarz zauważył zaczerwienienie na skórze, otrzymała zastrzyk na ... uczulenie. Jakoś

przetrwala resztę wakacji. Lecz, uwaga, na tym historia się nie kończy. Po powrocie do Polski musiała iść na kontrolę, tym razem do naszej kochanej służby zdrowia, NFZ. Niestety to była dość bolesna wizyta, ponieważ lekarz zrywał jej żywcem strupy z rozcięcia, co powodowało niemiłosierny ból.

Myślę, że na tych trzech historiach zakończę artykuł, ponieważ jeśli chciałabym opowiedzieć wszystkie, które usłyszałam, zajęłoby mi to co najmniej pięć stron. Jak widzicie, drodzy czytelnicy, nasze życie przynosi nam wiele wydarzeń, czasem zaskakujących, czasem bolesnych. Ale koniec końców wszyscy się z nich potem śmiejemy.

Nikola Borowik

Skorupkowy Klub Sportowy

Zapraszamy do śledzenia nowo powstałego cyklu sportowego, w ramach którego będziemy przedstawiać Wam sylwetki sportowców uczęszczających do naszego Liceum. Dziś na „pierwszy ogień” idzie siatkówka. Na początek krótkie wyjaśnienie, na czym polega gra w siatkówkę.

W siatkówce mierzą się ze sobą dwie drużyny. Skład każdej to sześć osób. Na boisku do siatkówki podczas gry może przebywać maksymalnie 12 osób. Gra w „siatkę” polega na odbijaniu piłki do siatkówki w taki sposób, aby drużyna przeciwna nie dała rady jej odbić w swoim polu. Piłkę można odbijać dowolną częścią ciała, oczywiście najczęściej są to ręce. Po odbiciu piłka musi przelecieć nad zawieszoną siatką. Jeśli przeciwnik nie da rady jej odbić i wylądowuje ona w polu (nie poza linią końcową i liniami bocznymi!), to zdobywamy punkt.

Każda drużyna po otrzymaniu piłki od drużyny przeciwnej może odbić ją maksymalnie trzy razy, stosując: odbiór, wystawę i atak. Większa liczba odbić to błąd i punkt dla drużyny przeciwnej.

Mecz siatkówki nie ma limitu czasowego. Mecz rozgrywany jest do trzech setów. Każdy wygrany set to 25 zdobytych punktów. Istnieją sytuacje, w których drużyna rozgrywa piątego seta (tie-break), aby nie doszło do remisu. Wtedy wygrywa drużyna, która osiągnie 15 punktów lub dwa punkty więcej od drużyny przeciwnej w przypadku gry na przewagi.

W każdym zespole występują: rozgrywający, atakujący, dwóch środkowych i dwóch przyjmujących oraz Libero.

Skoro już wiemy, na czym polega gra w siatkówkę, czas napisać o sukcesach w tej dyscyplinie sportu jednego z naszych uczniów. 15 maja 2022r. odbyły się Mistrzostwa Polski Juniorów Młodszych w Krakowie o finał pomiędzy drużynami Eco-team AZS Stoelzle Częstochowa

a Akademią Młodych Talentów Jastrzębski Węgiel. Złoto mistrzostw trafiło do drużyny Eco-team AZS, w której gra z numerem 27, na pozycji przyjmującego, Kacper Ząbkowski - uczeń klasy IIId III Liceum Ogólnokształcącego im. K. Kosińskiego w Kłobucku.

19 maja grupa redagująca rubrykę sportową przeprowadziła wywiad z Kacprem na temat jego pasji siatkarskiej, treningów oraz form spędzania wolnego czasu. Zapraszamy do przeczytania wywiadu.

1.Skąd się wzięła Twoja pasja do siatkówki?

Zacząłem grać w siatkówkę już w zerówce, ponieważ moi rodzice chcieli, abym uprawiał sport, który ukształtuje mój charakter. Na początku grałem w piłkę nożną, później ćwiczyłem taekwondo, następnie po roku przerwy wróciłem do grania w siatkówkę. I to okazało się być strzałem w dziesiątkę.

2.Jak długo trenujesz w obecnym klubie?

W Eco-team AZS trenuję już od młodzika, czyli odkąd skończyłem 12-13 lat.

3.Co uważasz za swoje największe osiągnięcie sportowe?

Sądzę, że tytuł Mistrzów Polski jest moim największym osiągnięciem sportowym. Jestem z tego medalu wyjątkowo dumny.

4. Kto jest dla Ciebie największym wsparciem, jeśli chodzi o sport?

Zdecydowanie moi rodzice bardzo mnie wspierają, dopingują mnie także mój dziadek i babcia. Ogólnie jest bardzo wielu ludzi, którzy mi pomagają, motywują i dopingują. Serdecznie wszystkim dziękuję za wsparcie, szczególne podziękowania kieruję w stronę moich rodziców.

5.Czy jest jakaś osoba, która szczególnie zainspirowała Cię do gry w siatkówkę? Jeśli tak, to kto?

Nie, nigdy nie miałem konkretnego idola, przez to, że zacząłem bardzo wcześnie grać w siatkówkę. Bardzo lubiłem ten sport i podziwiałem wszystkich zawodników, którzy go uprawiali. Z każdego z graczy czerpię inną inspirację.

6. Czy masz jakieś rady dla osób, które chcą zacząć przygodę z siatkówką?

Przygodę z siatkówką można zacząć w każdym wieku. Trzeba być tylko sumiennym i regularnie trenować. I nie zniechęcać się niepowodzeniami oraz brakiem wolnego czasu.

7.Jak spędzasz wolne chwile?

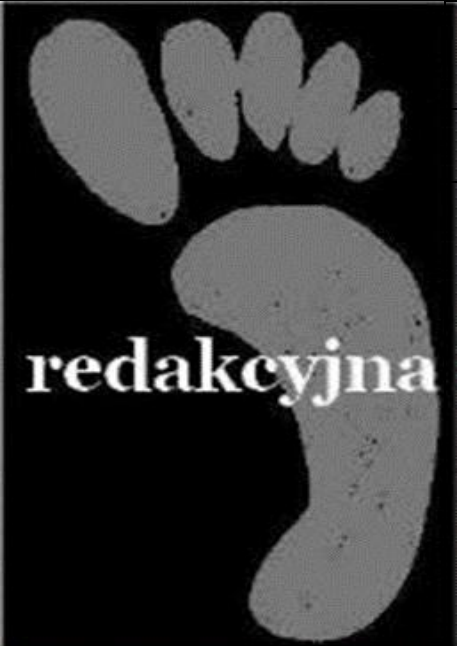
Po treningach siatkówki mam chwilę dla siebie. Lubię wtedy grać w kosza, spotykać się ze znajomymi lub słuchać mojego ulubionego rodzaju muzyki, jakim jest współczesny rap.

Mamy nadzieję, że Kacper zainspiruje kogoś z Was do rozpoczęcia swojej przygody z siatkówką lub inną dyscypliną sportową. Dziękujemy Kacprowi za udzielenie wywiadu i życzymy Jemu oraz Jego drużynie jeszcze większych sukcesów!

*Roksana Ranoszek, Daria Wręczycka,
Olga Kowalik*



Fotografię wykonał pan Adam Nowak

	Najjaśniejszy Cenzor	JOLANTA SOWA
	Skryba – Arcymistrz	Amelia Kopacz
	Mistrzowie papirusu, obiektywu i ołówka (autorzy artykułów, fotografii, rysunków)	- Karolina Kościcka - Natalia Pilśniak - Nikolart - Julia Kłobut - Nikola Borowik - Katarzyna Szmigiel - Amelia Kopacz - Anastazja Płuska - Karolina Jura - Oliwia Fikier - Roksana Ranošek - Daria Wręczycka - Olga Kowalik